



SIAS

# młodzi architekci na starcie

tym zdolności. I są osoby, które prowadzą zajęcia, choć nie dożyłotnio, bo niskie noty w systemie oceniania wykładowców przez studentów dyskwalifikują słabych prowadzących. System ten działa znakomicie.

Z kolei w Polsce jest tak, że moja koleżanka, która robi doktorat z architektury low-tech, bo ją to fascynuje, musi prowadzić zajęcia ze studentami, chociaż wcale tego nie chce. Ona chce pogłębiać swoją wiedzę, pracuje nad teorią, ale nie czuje się gotowa do zajęć ze studentami. Co może powiedzieć studentom osoba, która dopiero co sama skończyła studia? Może jedynie powtarzać formułki, które słyszała od swoich profesorów. Przecież nic nie zbudowała, nie ma wiedzy praktycznej. Dla mnie na uczelni najbardziej cenni byli tacy prowadzący jak Damian Radwański, czy Andrzej Duda, którzy mieli swoje pracownie, mieli realizacje, a nie jakaś pani, która została na wydziale zaraz po studiach i nie ma bladego pojęcia o prawdziwym życiu.

Nasz znajomy z Delft robi doktorat, dostaje budżet na książki, na wyjazdy na konferencje. I w takich warunkach ma wielką szansę naprawdę napisać dobry doktorat, który w polskich realiach sprowadza się najczęściej do przeanalizowani istniejących budynków, a to nie wnosi niczego nowego do teorii i nauki. Dopóki nie zmienimy systemu finansowania i struktury uczelni, cały czas będziemy stać w miejscu.

**A. Grabowska:** Ja dla odmiany chciała bym powiedzieć coś pozytywnego o polskiej edukacji architektonicznej. Będąc na stypen-

dium w Szwecji uczestniczyłam w projekcie semestralnym. Na koniec odbywał się publiczny pokaz prac ludzi, którzy przyjechali tam z całego świata. Tak naprawdę tylko ja z Rafałem Paszendą przedstawiliśmy projekt w takiej postaci, że wyglądał jak budynek. Studenci w Szwecji na rysunkach w skali 1:50 nie pokazują żadnych detali budowlanych. Przekrój miał u nich zaczerpnięte ściany. Nie mogłam na to patrzeć. Choć nasze projekty robiliśmy na szybko i tak wszyscy byli w szoku, bo w naszych projektach były warstwy materiałów, konstrukcja. Inni podchodzili do naszych projektów i dziwili się skąd my to wiemy. Nasza polska edukacja daje nam багаж praktycznej, przydatnej w zawodzie, wiedzy.

**B. Nawrocki:** Czasami tego багажу jest za dużo. Do dziś wyrzucam sobie, że jako student nie buntowałem się i głośno nie pytałem, po co mi umiejętność wyliczania przekroju rury, po co mi umiejętność rozróżnienia tympanonu katedry w Magdeburgu od innej. Gdzie ja tą wiedzę dziś stosuję? Na studiach każdy po prostu ufa, że to co mu do głowy wbijają, kiedyś się przyda. Profesorowie klepią raz nauczone formułki i nie zależy im na przydatności przekazywanej wiedzy.

**B. Haduch:** Myślę, że tak naprawdę wiele zależy od studenta, jego determinacji, pasji i chęci pogłębiania wiedzy. Jeśli zarzazisz się tym podczas studiów – ta choroba raczej nie mija! Dodatkowo sprawdza się maksyma „podróże kształcą”. Jestem przekonany, że architekturę można poznać najlepiej doświadczając jej osobiście. Inspiracją może być cokolwiek – ważny jest pomysł, idea, concept... To staram się wpoić moim studentom w Krakowie. Paradoksalnie, dla mnie podczas studiów najważniejsze spotkanie „nauczyciel-uczeń” miało miejsce poza uczelnią. Zapytałam Andrzeja Dudę, czy nie zechciałby konsultować mojego projektu konkursowego, nad którym pracowałem poza zajęciami kursowymi. Ten konkurs udało się wygrać i to dało początek wielu inspirującym rozmowom, kilku interesującym projektom i mojej pracy dyplomowej.

**K. Furgalińska:** Jak na studiach miałam do zrobienia projekt parkingu podziemnego to jedyne, co mi powiedziano, to że bym

użyła papy na lepiku do ochrony przeciwwilgociowej. Nikt z prowadzących nie zająknął się, że są w użyciu znacznie nowsze i lepsze technologie.

**A. Bednarski:** Ale na szczęście jest przepływ wiedzy i informacji dzięki stypendiom zagranicznym. Chyba większość z Was w tym gronie skorzystała z tej formy zdobywania doświadczeń i widać, że się oplotało. Problemem w Polsce jest nie tyle poziom naszych uczelni, co brak głównego czynnika kształtującego dobrą architekturę, czyli krytyki architektonicznej. To ona powinna podpowiadać, co jest dobre, a co złe i dlaczego. A u nas krytyka ogranicza się do tego, że omawia się to, co widać: że budynek stoi na działce, jest usytuowany tak a nie inaczej, z jakich materiałów jest zrobiony. Dopóki nie pojawi się w Polsce w tej dziedzinie autorytet, świadomy, w jakim momencie i przed jakimi problemami stoi polska architektura i urbanistyka, to chyba nie mamy co liczyć na poprawę.

**K. Furgalińska:** Architektura nie jest w Polsce traktowana jako przedmiot jakieś intelektualnej debaty. Począwszy od studiów – uczą nas rysować ocieplenie 20 cm, a nie ma rozmów o samej architekturze. Skandalem jest, że oddany projekt jest oceniany za zamkniętymi drzwiami. Nie wiadomo, za co dostaje ocenę. Byłam na stypendium w Norwegii, tam ludzie na zajęciach „pływali”, a ja byłam nauczona pewnej metodologii pracy – na pierwsze zajęcie przynosisz temat, na drugi analizy, na trzecie koncepcję. Pracujesz jak przy taśmie w fabryce. A w Norwegii wolna amerykanka. Nieraz zastanawiałam się jak z tego chaosu powstaje dobra skandynawska architektura – oni po prostu o architekturze rozmawiają. Dyskutują o swoich projektach, na uczelni mogą cię totalnie skrytykować za projekt, ale masz przynajmniej jakiś materiał do przemyśleń. A u nas nie liczy się myśl, tylko zakres. Musisz mieć te rysunki, bo jak nie masz to nie dostajesz oceny.

**A. Grabowska:** Największym błędem polskich uczelni jest ocena projektów w pokoju, przy kawie. W Szwecji prezentacje projektów są otwarte, podobnie jak w Niemczech, gdzie studiuje mój brat. Publiczne mówienie o własnym projekcie uczy myślenia, kształtowania swoich opinii, rozmowy, obrony swojego projektu, idei. Później przydaje się to w życiu zawodowym, w rozmowie z klientami.

**B. Nawrocki:** Wbrew pozorom czegoś się jednak uczymy, bo jak byłem za granicą na stypendium, to nie czułem się gorszy, a w pewnych względach nawet lepszy. Niestety nie mamy ciągle tych

możliwości, jak studenci na Zachodzie. Tam studenci na piątym roku mają swoje pracownie zamykane na klucz. W Polsce nie posiadałbym się z radości, a tam to jest naturalne, a ci studenci nawet nie korzystali z tych pokoi. Ale muszę oddać sprawiedliwość gliwickiemu wydziałowi, nauczył nas myślenia.

**A. Grabowska:** I systematyczności. Mieliśmy dużo zajęć i zawsze każdy starał się być przygotowany. Jeśli wtedy nauczyliśmy się sobie radzić, zarywać noce, to łatwiej jest nam ciężko pracować teraz.

**B. Nawrocki:** Racja, jeśli na pierwsze zajęcia nie przyniosło się urbanistyki, to prowadzący nie chciał z tobą rozmawiać. Dziś sam wiem, że bez urbanistyki nie ruszy się z projektem, więc gliwicka szkoła wpoila w nas jakiś algorytm pracy.

*Jakie są marzenia architektów na starcie?*

**B. Nawrocki:** Chciałbym robić szczerą architekturę i spokojnie z tego żyć. Tak mają moi koledzy z Zachodu, którzy są w stanie wyżyć z architektury. To jest właśnie różnica pomiędzy naszym dzikim polskim kapitalizmem, a Francją czy Holandią. Tam nawet sprzątaczką jest uczciwie wynagradzana za swoją pracę. Chciałbym, by tak było w Polsce.

**A. Grabowska:** Ja mam bardziej przyziemne marzenia. Chciałabym się w końcu wyspać. Jestem wiecznie niewyspana. Marzy mi się, że przychodzę na 8.00 i wychodzę o 16.00. Idę do domu, biorę książkę do ręki i nie muszę o niczym myśleć. Ograniczyłam skalę projektów, które robię, nie przyjmuję zleceń na duże budynki, bo do tego trzeba mieć zaplecze w postaci wykwalifikowanych pracowników. Takie projekty na razie są poza moimi możliwościami, bo prowadzę biuro sama, a nie chcę mieć partnera. Znalazłam swoją działkę, to wnętrza i mniejsze budynki. Jestem zadowolona, po przyjęciu takich obostrzeń lepiej mi się pracuje, polepszyły się finanse, ale dalej jestem niewyspana.

**B. Haduch:** Moje marzenie to unikalny projekt zamieszkania i pogodzenia w, za krótkich, 24 godzinach: życia prywatnego, pracy, dobrego jedzenia, kilku chwil na sport, relaks, muzykę i...ewentualnie kilku godzin snu.

**B. Nawrocki:** Nas w Holandii uważali za świrusów, bo siedzieliśmy na okrągło nad projektami i sprawiało nam to przyjemność. Ale dziś wiem, że to tylko architektura i trzeba nabrać dystansu. Teraz zaczynam dostrzegać, że jeżeli nie zrobię coś na jutro, tylko na pojutrze, to świat się nie zawali, więc lepiej zająć się sportem, poświęcić czas rodzinie. Moja siostra zawsze mi przytacza słowa piosenki: „twoja ambicja cię zabije”.

**A. Grabowska:** Z czasem może i tak się stanie, ale na początku własnej drogi musisz nadgonić. Wychodzenie o 16.00 z pracy, gdy prowadzi się własną firmę, jest możliwe może po 10 latach działalności, lata zajmuje wypracowanie metody pracy, znalezienie zaufanych współpracowników, odpowiedzialnych za różne części projektu.

**K. Furgalińska:** Niestety zaufani pracownicy, którzy biorą na siebie odpowiedzialność, sporo kosztują i młode biura nie mogą sobie na nich pozwolić. Początkujące biura są w stanie zatrudniać tylko ludzi po studiach, a na ich barki nie można kłaść zbyt dużej odpowiedzialności.

**B. Nawrocki:** My nikogo nie zatrudniamy. Jesteśmy architektami, kreślaczami, szefami sami sobie, wszystkim.

**A. Grabowska:** Ale wy jesteście w dwójkę, a ja jestem sama. I jeszcze muszę ugotować obiad w domu. Na szczęście mam świetnie opracowaną, pod względem funkcjonalnym, kuchnię – mogę w niej pracować i gotować równocześnie.

*Rozmawiał: Tomasz Malkowski*



CECHOWNIA

koncepcja tego co się robi. Nie bez znaczenia jest też pokazywanie własnych prac w mediach czy też na wystawach oraz dobrze funkcjonująca strona internetowa.

*Co młodzi architekci mogą zmienić w polskiej architekturze, która na świecie praktycznie nie funkcjonuje? Czy jest szansa, że odbijecie się od typowej polskiej średniej architektonicznej?*

**B. Haduch:** Mam wrażenie, że jeśli chodzi o obecność polskiej architektury za granicą, jest coraz lepiej. Od kilku lat współpracujemy z moim bratem Michałem z międzynarodowymi magazynami, m.in. wallpaper, Mark-Magazine i Häuser i muszę powiedzieć, że zainteresowanie Polską jest coraz większe. Dużą pracę na rzecz promocji rodzimej architektury wykonują też Romek Rutkowski i Łukasz Wojciechowski z Wrocławia – stali korespondentami magazynu A10. Najważniejsze dla zagranicznych redakcji są: oryginalność, jakość wykonania, ale nie bez znaczenia jest dobrze przygotowany materiał ilustracyjny i profesjonalna sesja fotograficzna.

**A. Grabowska:** My już się odbijamy od tej średniej, myślę że widać

jest rynek, że 95% społeczeństwa preferuje domki z daszkami. Rynek wypełnia tę lukę, bo to najłatwiejsze rozwiązanie - dawać ludziom to, czego chcą. Ale trudno krytykować kogoś za to, że nosi białe bądź zielone skarpetki, trudno też przekonywać ludzi, że daszki i dworki nie są jedynym typem architektury. Jako naród zostaliśmy strasznie okaleczeni w ostatnich dziesięcioleciach, sposób myślenia większości społeczeństwa jest ograniczony. Przy czym, nie jest tak, że my jesteśmy lepsi, bo projektujemy domy z płaskim dachem, a inni gorsi, bo wolą skośny z czerwonej dachówki. Nie można dokonywać takiej segregacji. Jeżeli ktoś lubi tak mieszkać - to nie widzę problemu.

**B. Nawrocki:** Klientów można przekonywać jedynie logicznymi argumentami, o ile ma się do czynienia z człowiekiem rozumnym. Ale jeżeli przychodzi klient, który chce dworek, to nie mamy prawa za to go krytykować. Na każdy projekt jest miejsce. Problemem są zarządzenia urbanistyczne, by to miejsce zrobić, tak by wszędzie nie było tak samo.

**A. Grabowska:** Trzeba wyczuć klienta. Z góry powiedzieć: „nie dziękuję”, jeżeli żąda czegoś, co jest nam obce. Przekonując go do nowoczesnych rozwiązań, w których później będzie się źle czuł, robimy mu krzywdę.



BARTOSZ HADUCH

to po naszych projektach, choć odnoszę wrażenie, że obecnie w architekturze pojawia się wyraźny rozłam na architektów artystów i biznesmenów. Pierwsi przynoszą deweloperom deficyt, a drudzy – sukces i stąd są częściej wybierani przez klientów. Robią to, czego się od nich oczekuje, a nie uciekają w abstrakcyjny świat idei.

**M. Jojko:** Dobrą architekturę robią nie tyle ci najzdolniejsi, ale ci najambitniejsi, którym chce się iść pod prąd. Szkoda, że to grono, którym się chce, coraz bardziej się kurczy.

**B. Nawrocki:** Andrzej Duda powiedział mi niedawno, że za 100 lat architekci nie będą potrzebni. Jest to prawdopodobne, gdyż taka jest konsekwencja wolnego rynku i rozwoju cywilizacji.

**K. Furgalińska:** Patrząc na moich rówieśników i widząc, że oni bez żenady robią rzeczy, typowe, komercyjne. Myślę więc, że jest to nie tyle kwestia wieku, co świadomości. Można być architektem w dojrzałym wieku, który nie boi się odważnych pomysłów, i rozwiązań, i można być młodym, dopiero po studiach, który od razu przyjmuje konformistyczną postawę, by się nie wyróżniać. I tym sposobem konformizm niestety dominuje wśród młodych. Do tego dochodzi jeszcze sporo złych wzorców wyniesionych z uczelni. Oczywiście, że chcemy dobrze zarabiać i można to osiągnąć robiąc domki z katalogu i kończąc dzień pracy o 16-tej. To kwestia wyboru.

**A. Bednarski:** My ciągle krytykujemy te domki, ale taki niestety

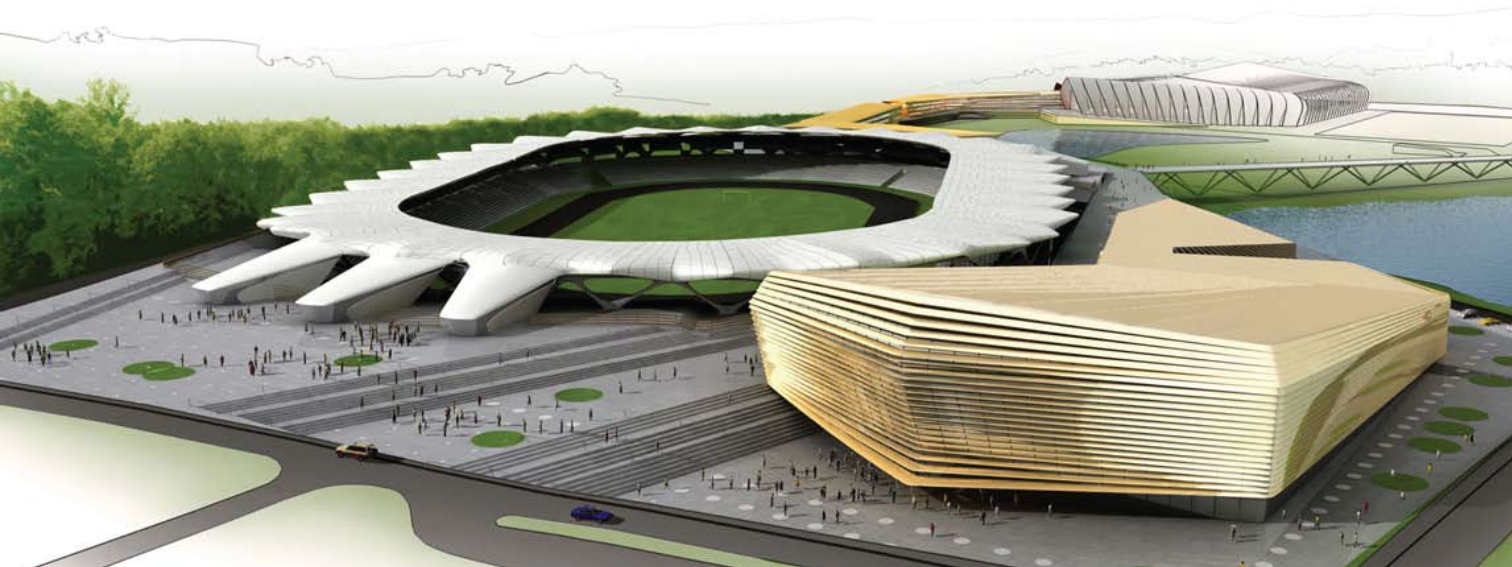
**K. Furgalińska:** To arogancja architektów, że uważają, iż zaprojektują wnętrze od A do Z i już nikt w nich nic nie zmieni. Każdy mieszka tak jak chce. Nie można do projektowania podchodzić ortodoksyjnie. Co z tego, że na wizualizacji były wielkie szyby, a teraz ktoś wiesza zasłonkę, bo mu słońce świeci w telewizor. Wnętrza muszą być totalnie pragmatyczne.

**A. Bednarski:** Dom ma być do mieszkania i trzeba zostawić w nim spory margines dla chaosu, miejsca na bałagan i codzienność. My mamy raczej tworzyć pewne ramy dla życia ludzi, niż skończony obraz z zielonym jabłuszkiem IKEA na stole.

*Wszyscy jesteście absolwentami tego samego Wydziału Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Co wam dały studia architektoniczne?*

**A. Grabowska:** Wszyscy narzekają na polskie studia, ale gdyby ich nie było, nie siedzielibyśmy w tym miejscu. Oczywiście, że każdy by coś zmienił na uczelniach. Dużo zależy od nas samych, bo jeżeli poddamy się systemowi, to może się to źle skończyć.

**B. Nawrocki:** To nie jest kwestia sposobu nauczania architektury, to kwestia systemu edukacji w Polsce i krajach postkomunistycznych. Podoba mi się system holenderski, który jest wzorowany na systemie angielskim. Tam są ludzie, którzy zajmują się rzeczywiście teorią, doktoranci produkujący wiedzę, przy czym nie wszyscy z nich mają zajęcia ze studentami, bo albo nie mają przygotowania pedagogicznego, albo nie wykazują w

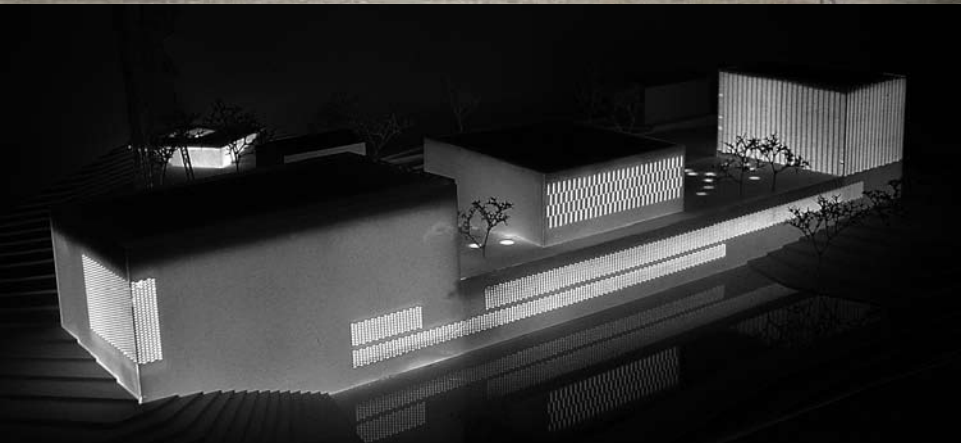


**PLUS.PL**

1. SPORT. MARKET, RYBNIK
2. ROZBUDOWA KAMIENICY, GLIWICE
3. SZKÓŁKA PIŁKARSKA, RYBNIK

**JNA ARCHITEKCI**

1. MCK W KATOWICACH (II NAGRODA)
2. NOWE MUZEUM ŚLĄSKIE W KATOWICACH (III NAGRODA)
3. DOM W RYBNIKU (W BUDOWIE)





ARCHIWUM PRYWATNE

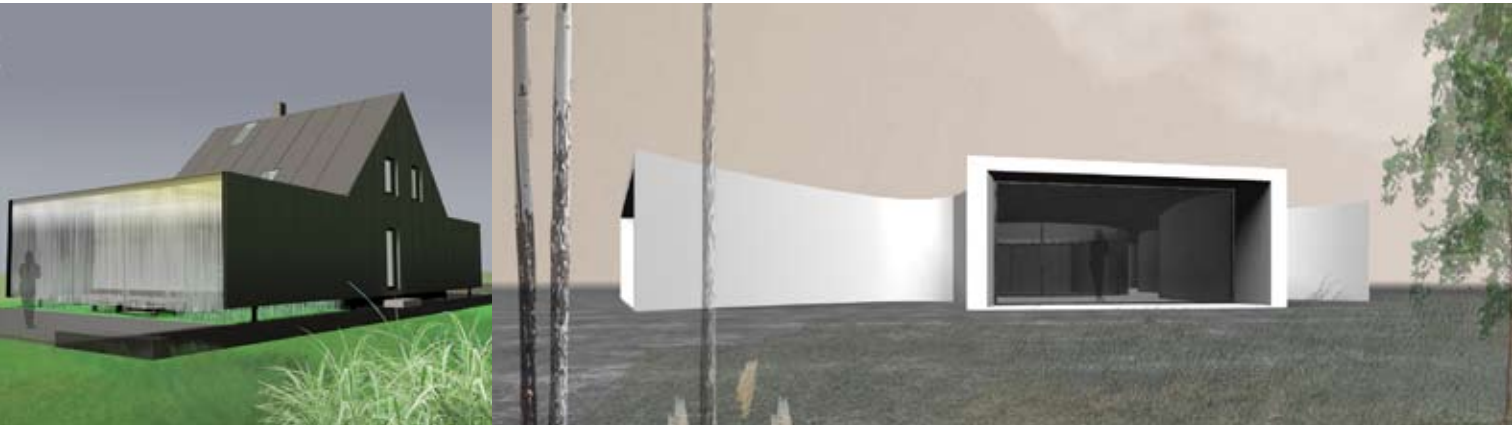
**Bartek Haduch**[www.narchitektura.pl](http://www.narchitektura.pl)

**B. Nawrocki:** Małe pracownie ceni się za sposób myślenia. Duże, z kolei, są już skostniałe i nie są w stanie wygenerować nowej idei. Tyle że wielu klientom na architekturze nie zależy. Mieliśmy spotkanie z deweloperem, któremu pokazaliśmy swoje dokonania, on nam uczciwie odpowiedział, że wygrane konkursy dla niego nic nie znaczą. Dla niego ważne było, żeby architekt był w stanie taniej pociągnąć prąd albo wcześniej załatwić pozwolenie na budowę. Dlaczego pewne biura strasznie dużo budują, mimo że są kiepskie? Bo gdy wchodzi się na ich stronę, to można znaleźć link do ubezpieczyciela, ile mają komputerów i drukarek, czyli to co interesuje deweloperów - sprawność wykonania projektu, a czy będzie to dobra czy zła architektura, to już jest mniej ważne. W Holandii od kilku lat deweloperów kształci się na kierunkach opłacanych przez firmy deweloperskie, a nie przez państwo. Mimo że są to studia stricte ekonomiczne, ludzie ci mają zajęcia z architektami, którzy ich uświadamiają, że pewne rzeczy są gorsze inne lepsze, dzięki czemu później wiedzą, czym kierować się w pracy, są świadomi, że nie tylko cyferki i euro są wyznacznikiem dobrej inwestycji.

*Część z was idzie inną drogą – nie macie własnych praktyk tylko terminujecie u najlepszych. Czujecie się lepiej niż wasi koledzy, którzy prowadzą własne pracownie?*

**Katarzyna Furgalińska, pracuje w KWK Promes:** Nie mam własnej firmy i sobie to chwalebę. Pracuję u Roberta Koniecznego. Pierwsze szlify zdobyłam za granicą, pracowałam w Skandynawii. Tam zetknęłam się ze świetną organizacją pracy. W KWK Promes mam okazję rozwijać się równoległe z firmą, która przechodzi metamorfozę, od pracowni działającej w piwnicach do dużego biura. Wszyscy jesteśmy młodzi, a pojawiają się już naprawdę poważne zlecenia. Prowadzimy projekty od początku do końca. Do KWK Promes przychodzą świadomi ludzie, którym zależy na dobrej architekturze i wiedzy, czego chcą. To sukces Roberta, bo się wypromował i klienci wiedzą, że mogą mu zaufać. Jesteśmy w komfortowej sytuacji, bo klienci są gotowi poczekać dłużej, byle to KWK Promes pracowało nad ich projektem. Teraz jest dobry moment. Za parę lat biuro pewnie się zmieni, będzie miało swoją strukturę, charakter korporacyjny, ale teraz jest tak, że dostajesz projekt i sobie z nim radzisz. Dopiero wieczorem siadamy nad własnymi rzeczami - konkursami, drobnymi fuchami. To trudne. Pracujesz cały dzień, a potem wracasz do domu i znów siadasz przed komputerem i pracujesz dalej. Denerwuje mnie, że klienci przychodzą do mnie, dlatego że jestem młoda i powinnam projektować za tysiąc złotych, a nie dlatego że mam na koncie parę sukcesów.

**Michał Lisiński, pracuje w KWK Promes:** Praca u kogoś daje to, że masz kontakt z dużymi i ciekawymi tematami, robisz rzeczy, które we własnym biurze robiłbyś dopiero za kilkanaście lat.



BARTOSZ HADUCH

*Czy prowadząc własną firmę macie czas na projektowanie, skoro musicie się zmagać z taką masą przyziemnych spraw.*

**A. Grabowska:** Bardzo mało, ok. 10% mojego czasu pracy. Cały dzień biegam po urzędach, budowach i dopiero o dziesiątej wieczorem siadam do architektury. Moje życie składa się ze zderzeń rzeczywistości z moimi artystycznymi ambicjami. Ostatnio w trakcie telefonu od pewniej pani redaktor, w związku z wystawą moich przedmiotów, byłam akurat na budowie. W momencie gdy pani pytała mnie o artystyczne sprawy, obok mnie kierownik rzucał wiązankę przekleństw na robotnika, bo zgubiło się wiaderko, no i pani z redakcji przerażona zamilkła. Trzeba umieć się przełączyć między realnym życiem i tym artystycznym, architektonicznym.

Druga rzecz to sprawy formalne i administracyjne, które mnie nie dotyczą, mogę się skupić na projektowaniu. To dobra szkoła.

*Czy startowanie w konkursach architektonicznych to dobry sposób na start dla młodych architektów?*

**A. Bednarski:** Udział w konkursach był dla nas sposobem na odreagowanie frustracji z pracy w komercyjnych biurach, gdzie klienci oczekiwali komercyjnej architektury. Tylko w konkursach mogliśmy wyrazić siebie, zawrzeć własne decyzje projektowe. Projekty konkursowe robiliśmy po pracy, często pracując do późna w nocy. Jeżeli chce się coś osiągnąć i czegoś nauczyć, to wymaga to sporego poświęcenia.

**K. Furgalińska:** Na większość konkursów nie ma czasu, ale jeżeli raz poczuje się smak rywalizacji, to później poświęca się no-

cek by pracować nad konkursem. W pewnym momencie konkursy były naszym najpotężniejszym źródłem dochodów, w dużej mierze z tego żyliśmy, kupowaliśmy sprzęt, komputery. Oczywiście, że wiele razy przegraliśmy, ale konkursy wciągają jak hazard.

**Mariusz Komraus, współzałożyciel SLAS:** Ekscytującym aspektem konkursów jest czekanie na wyniki, nadzieja, że coś z tego wyjdzie. To prawie jak wysłanie totka, z tą różnicą, że szanse na wygraną są trochę większe.

**B. Haduch:** Udział w konkursach to sposób na skonfrontowanie własnych wizji z pomysłami innych projektantów, pretekst do wnikliwej analizy i opracowania często bardzo różnorodnych tematów. Dla młodych architektów to chyba najlepsza droga do zdobycia doświadczenia, sprawdzenia się w rywalizacji projektowej i zaistnienia. Pamiętam, jak jeszcze w czasie studiów na Politechnice Śląskiej panował swoisty etos startowania w konkursach, praca przeważnie nocami, po zajęciach na uczelni. To dawało efekty, bo chyba do dziś Wydział Architektury Politechniki Śląskiej przoduje w liczbie nagród w międzynarodowych konkursach. Takie wyróżnienia, to dobra karta przetargowa w rozmowach z przyszłym pracodawcą, czy inwestorem.

**K. Furgalińska:** Każda wygrana to mały krok. Mając wygranych kilka konkursów na studiach możesz zrobić portfolio, co ułatwia znalezienie pracy w dobrym biurze za granicą.

**B. Nawrocki:** Udział w konkursach to bardzo droga impreza. My najczęściej startujemy w konkursach współpracując z innymi architektami, bo częstym warunkiem jest posiadanie na koncie realizacji dużego obiektu, a sami nie jesteśmy w stanie spełnić takiego wymogu. Przykładowo, ktoś kto zbudował „Biedronkę” w ostatnich trzech latach, może stawiać operę, bo takie są absurdalne obostrzenia w polskich konkursach. Tak jakby po trzech latach następował restart mózgu. Przed konkursem obowiązkowo trzeba również sprawdzić, kto zasiada w jury i jaka jest nagroda.

**K. Furgalińska:** To jasne, że jest to chłodna kalkulacja. Udział w konkursach jest drogi, bo angażuje całe biuro, a przegrana to utopione pieniądze. Dlatego konkursy są dobre dla młodych projektantów, którzy mogą robić to po godzinach. Ostatnio wygraliśmy konkurs w Kopenhadze i jest to tylko nasz zysk, bez większych kosztów, nie



ARCHIWUM GAZETY WYBORCZEJ

### Tomasz Pokropowicz, Mariusz Komraus, Aleksander Bednarski SLAS

licząc oczywiście nieprzespanych nocy.

**A. Grabowska:** Nieprzespane noce dla młodych, w biurze oznaczałyby niewypłacone godziny.

*Czy macie już na tyle wyrobione marki, że klienci przychodzą do was, bo wiedzą, co robicie i podoba im się taka architektura.*

**A. Grabowska:** Zdarzyło mi się coś takiego na samym początku. Wygrałam kilka konkursów studenckich i przyszła do mnie klientka, która oferowała mi projektowanie biurowca, mimo że ja byłam kompletnym szczyłem. W życiu nic nie zbudowałam, nie miałam jeszcze wtedy zrealizowanych wnętrz, tylko parę wygranych konkursów. Ale jej podobały się moje prace. Pojechałam na budowę, bo miałam zrobić wnętrze do tego biurowca i mnie zamroziło.

Ale podołałam zadaniu, dzięki czemu Pani ta do dzisiaj jest moją klientką. To taki koń pociągowy mojego biura. Dlatego warto brać udział w konkursach. Wtedy wygrałam z osobami, które miały wiele realizacji, ale nie miały w portfolio ciekawych projektów.

**B. Haduch:** Mam wrażenie, że dobrze zrealizowany projekt niesie za sobą kolejne.

Wiele obecnych zleceń NArchitektURY to efekt sukcesu poprzednich lub rekomendacji zadowolonych klientów, a czasem po prostu znajomych. Ważna jest spójna oryginalna i konsekwentna



SLAS



## Marcin Jójko i Bartek Nawrocki

[www.jna.com.pl](http://www.jna.com.pl)

w Polsce, ale my Polacy we Francji tego samego zrobić nie możemy.

*Jesteście młodzi, ambitni, zdolni. Dlaczego nie robicie kariery za granicą i zostaliście w Polsce?*

**A. Grabowska:** Na własnym terenie łatwiej załatwia się sprawy formalne. Mogłabym pojechać do Hongkongu i pewnie bym sobie tam poradziła, ale na Śląsku, w Katowicach, jest mi łatwiej.

**B. Nawrocki:** Powodów było dużo. Po pracy we Francji i w Holandii doszliśmy do wniosku, że jeśli chce się robić własną architekturę, to nie ważne gdzie. Żyjemy przecież w globalnej wiosce, wszędzie korzystamy z internetu i tych samych publikacji. Faktem jest, że łatwiej pracuje się w miejscu, które się dobrze zna. Pamiętam problemy, jakie mieliśmy, by znaleźć wykonawcę we Francji. Jednym z decydujących czynników powrotu do kraju było to, że zaczęliśmy budowy na Śląsku i chcieliśmy je przypilnować, co na odległość było by trudne. Dodatkowo u nas można pewne rzeczy szybciej i łatwiej załatwić niż we Francji.

**M. Górczyński:** Dla mnie odpowiedź jest prosta - w Polsce łatwiej zacząć i rozwijać własną pracownię.

**B. Haduch:** Myślę, że jedno nie wyklucza drugiego. Oczywiście, żeby z pełnym przekonaniem używać słowa „kariera” w naszym fachu, musielibyśmy się spotkać mniej więcej za dwadzieścia lat, ale myślę, że szanse na zaistnienie poza granicami Polski są duże. W dobie internetu, telefonii komórkowej, serwerów ftp, itp. realizacja międzynarodowych projektów lub udział w konkursach jest znacznie ułatwione. Dobrym rozwiązaniem jest współpraca z zagranicznymi biurami, które są w stanie zapanować nad branżystami, sprawami formalno-prawnymi itp. Kilka tygodni temu wróciłem z Budapesztu ze spotkania z ludźmi z biura, które współpracuje z nami przy projekcie domu na Węgrzech. To młodzi ludzie, których poznałem przy okazji wystawy „Young Blood”

organizowanej przez Praskie Centrum Architektury CCEA. Będą pomagali nam w fazie projektu wykonawczego i przy nadzorach budowlanych. Jednym słowem „Polak – Węgier – dwa bratanki”. Nie wyobrażam sobie załatwiania czegokolwiek w urzędach bez ich pomocy, z naszą znikomą znajomością dźwięcznie brzmiącego języka węgierskiego!

*Wy też zaczęliście swoją zawodową praktykę za granicą i po kilku latach pracy w Irlandii wracacie do Polski. W kraju jest już tak dobrze?*

**Aleksander Bednarski, współzałożyciel grupy projektowej SLAS (Silesian Architecture Studio):** Wracamy z dużym ładunkiem optymizmu. Opóźniamy założenie firmy, bo rozliczenie w jednym roku z pracy w Irlandii i w Polsce było by dla nas niekorzystne. Na szczęście nie spotkały nas takie trudności za granicą, mogliśmy tam legalnie pracować. W Irlandii założyliśmy tylko nieformalną grupę projektową. Właściwie, to wyjechaliśmy tylko po to, by zdobyć pieniądze na utworzenie własnej firmy. Wcześniej każdy z nas próbował projektować na własną rękę, ale bez zaplecza finansowego nie mieliśmy szans na rozwój. Z powodu braku biura musiałem spotykać się z konstruktorem w Mc Donaldzie, co po prostu było żenujące. Jedno takie spotkanie i klient wiedział z kim ma do czynienia, więc trudno nam było przekonać go do swoich racji. Wierzyliśmy, że taki wyjazd pozwoli nam okrzepnąć finansowo i zawodowo. Z pełną świadomością pracowaliśmy w biurach totalnie komercyjnych, ponieważ w przeciętnym biurze dobrze, płacono

*Czego się nauczyliście pracując za granicą?*

**B. Nawrocki:** W Holandii poznałem i nauczyłem się organizacji pracy oraz podstawowej zasady, żeby nigdy nie pokazywać klientowi dwóch wersji projektu, bo zawsze wybierze tę gorszą. Kolejna zasada to: pracuj tyle, za ile masz zapłacone. W biurze, w którym pracowaliśmy w Holandii, w pewnym momencie szef przedał i powiedział koniec, podczas gdy byliśmy ledwo w połowie projektu. Klient zapłacił za 100 godzin pracy i za tyle dostał projekt.

**B. Haduch:** Myślę, że najcenniejsze było zetknięcie z bardzo różnorodnymi tematami, kontekstami, sposobami projektowania i dochodzenia do efektu końcowego. Praca z osobami pochodzącymi z różnych krajów, kultur, tradycji architektonicznych to bardzo inspirujące doświadczenie.

Właściwie jedynym pewnym wnioskiem z mojej pracy w biurach za granicą jest to, że nie ma żadnej reguły na dobrą, nowatorską architekturę. Perfekcjonizm, punktualność i profesjonalizm, którego doświadczyłem w Austrii to antyteza luzu i swobody w projektowaniu np. w Hiszpanii, czy chaosu i pośpiechu np. w OMA

JNA ARCHITEKI





KATARZYNA FURGALIŃSKA, MICHAŁ LISIŃSKI

Rema Koolhaasa. Szef wiedeńskiego biura Berger+Parkkinen kazał nam ponownie kleić pudełko na wydrukowaną już planszę konkursową, bo taśma była krzywo przyklejona! Tej lekcji nie zapomnę do końca życia.

*Czy uważacie, że w Polsce architekci są dobrze opłacani?*

**B. Nawrocki:** Jak mój kolega z Czech usłyszał, że my bierzemy, przykładowo, tylko 5% kosztów inwestycji, to powiedział: „Nie róbcie tego projektu, lepiej idźcie na lody”. We Francji i Holandii zazwyczaj to jest 12-13%. Niestety dla przeciętnego Polaka nasza praca to tylko rysunek, który robimy w 15 minut, więc nie uważa, że musi za to odpowiednio płacić. Abyśmy mogli godnie zarabiać musiałby istnieć cennik, tak aby klient miał pewność, że za ten sam projekt w różnych firmach usłyszy podobną cenę. Wtedy pójdzie do lepszego biura.

**A. Grabowska:** Tymczasem u nas są architekci, którzy za projekt domku jednorodzinnego biorą trzy tysiące złotych. To jest nasza wina. Powinniśmy, tak jak prawnicy lub notariusze, być solidarni. Nie znajdziesz notariusza, który asygnuje umowę za mniejsze pieniądze, oni mają swoje stawki, których się twardo trzymają. Gdybyśmy i my trzymali się pewnych norm, to najwyższej części osób nie byłoby stać na architekta i tyle, ale sytuacja byłaby zdrowsza. Jeśli cena będzie stała, to klient będzie wybierał między jakością projektu, a nie ceną. Tymczasem architekci sami tworzą kolosalne różnice cenowe.

**B. Nawrocki:** Niestety rynek często psują ludzie, którzy uczą na wydziałach architektury. Mają stałą pensję, więc uważają, że projekt można zrobić za pół darmo. Taki dają przykład studentom! Też uważam, że ceny powinny być egzekwowane prawnie. Mieliśmy ostatnio klienta, któremu nie spodobała się nasza koncepcja. Robił zamknięty konkurs dla kilku biur. Na odchodne powiedział nam, że musimy się jeszcze sporo nauczyć, bo duże i znane pracownie nie wzięły za koncepcję ani grosza. My tymczasem siedzieliśmy nad tą koncepcją trzy miesiące, więc to chyba oczywiste, że nie harowaliśmy za nic. Nasi starsi koledzy mają od tego stażystów, którym rzucają temat, a ci za darmo rysują. Dla nas z kolei to kwestia przeżycia. To nasz dzięki kapitalizm. Uczciwie pracowałem trzy miesiące, więc dlaczego mam nie żądać za to opłaty? Widzieliście fryzjera, który pracuje trzy miesiące za darmo? To było ryzyko klienta w dzikim kapitalizmie, że zgłosił się do kilku firm.

**M. Górczyński:** Z drugiej strony, firma, która zatrudnia 30 osób może sobie pozwolić na darmowe koncepcje. Nie można mieć do niej pretensji, takie są prawa wolnego rynku.

**A. Grabowska:** Ale to jest brak szacunku dla naszej pracy. To jest mój pomysł, mój intelektualny wkład, za który klient faktycznie płaci. Przecież nie płaci mi za projekt budowlany, bo to zadanie branżowców, inżynierów. My powinniśmy robić koncepcje i być opłacani za myśl, za co się płaci architektom na całym świecie. To jest najważniejsza część naszej pracy. A właśnie za koncepcje klienci w Polsce nie chcą płacić. Najchętniej wzięliby za darmo nasz rysunek ideowy i dali znajomemu panu Kaziowi, który jest technikiem budowlanym i też za darmo wykreśli ten rysunek.

*Jak takie małe pracownie jak Wasze radzą sobie w konkurencji z dużymi biurami*

**Ł. Pluta:** Nasz plus, to nie tylko, to że jesteśmy tańsi, ale też jesteśmy w stanie pokazać więcej niż niejedna duża pracownia.



ARCHIWUM

## Michał Lisiński i Katarzyna Furgalińska pracują w KWK PROMES

Do młodych pracowni przychodzą ludzie, którzy doceniają nasze zaangażowanie. Nie kierują się pobudkami artystycznymi, ale wiedzą, że za te same pieniądze dostaną więcej, niż w biurze o ugruntowanej pozycji, które nie musi się już starać.

**M. Górczyński:** Ja bym szukał swojej szansy nie w bezpośredniej konkurencji z dużymi pracowniami, tylko w partyzantce. Mała firma ma swoje atuty jest, na przykład, bardziej zaangażowana w projekt.



KATARZYNA FURGALIŃSKA, MICHAŁ LISIŃSKI





ZAGOSPODAROWANIE TERENÓW WZDLUŻ AUTOSTRADY A1, ZORY PLUS8.PL

# młodzi architekci na starcie

Młodzi, ambitni, zwycięzcy lokalnych i międzynarodowych konkursów. Szlify zdobywali na stypendiach i praktykach za granicą. Ich nazwiska już są rozpoznawane w środowisku. Pierwsze pokolenie architektów, które bez kompleksów wchodzi w zawodową dorosłość. To oni za 10 lat będą tworzyć architektoniczną rzeczywistość na Śląsku, mimo że w chwili obecnej nie mają jeszcze zbyt wielu realizacji na koncie. Młoda śląska krew architektoniczna – absolwenci gliwickiego Wydziału Architektury. Po raz pierwszy spotkali się w jednym miejscu i w jednym czasie – 21 listopada 2008 roku w Galerii Architektury SARP w Katowicach – na debacie o trudach bycia początkującym architektem.

**Tomasz Malkowski, moderator dyskusji:**

*Dlaczego architekt po studiach decyduje się na założenie własnej pracowni architektonicznej?*

**Aleksandra Grabowska, prowadzi autorską pracownię Cechownia:** Po-

wodów było wiele. Po pierwsze, miałam w głowie mnóstwo pomysłów, które chciałam zrealizować, a nie miałabym takiej możliwości pracując dla kogoś. Po drugie, Moja mama, babcia, a także prababcia, prowadziły własne firmy (ale nie architektoniczne), więc niejako poszłam w ich ślady. Dla innych pracowałam krótko, jeszcze w czasie studiów, ale już wtedy myślałam o czymś własnym. Oczywiście są pluse i minusy szybkiego usamodzielnienia się. Ciągle czuję brak doświadczenia, zwłaszcza na dużych budowach, ale prowadzenie firmy daje poczucie spełnienia, gdy widzisz jak twoje dzieło się rozwija.

**Michał Górczyński, współtworzy pracownię plus8.pl:** Dla mnie powód otwarcia własnej pracowni był prozaiczny – niezależność. Nie chciałem pracować dla kogoś, na czyjeś nazwisko.

**Łukasz Pluta, współtworzy pracownię plus8.pl:** Sama decyzja o założeniu własnej firmy jest prosta. Jeśli wiesz czego chcesz, robisz i jest gotowe. Dopiero po miesiącach dociera do Ciebie, ile realizacji założeń, dotyczących własnej pracowni, kosztowała pracy, ile trzeba było się natrudzić, aby wszystko nabrało realnych kształtów.

PLUS8.PL



Łukasz Pluta, Paulina Seemann, Michał Górczyński,  
Rafał Seemann [www.plus8.pl](http://www.plus8.pl)

*Jakie są minusy prowadzenia własnej praktyki?*

**A. Grabowska:** Prowadzenie pracowni daje wolność, ale to nie jest tak, że wybija szesnasta i wychodzę z pracy i mam czas dla siebie. Wciąż uczę się prowadzić firmę. W trakcie studiów wszyscy myśleli, że każdy będzie projektować dla siebie, ale często zapominają się, że jest też druga strona medalu – sprawy administracyjne: księgowość, urząd skarbowy, a to jest praca, z którą nie można zalegać ani jej zaniedbywać. Do tego dochodzą jeszcze ewentualni pracownicy. Trzeba być super managerem, by sobie z tym wszystkim poradzić.

**M. Górczyński:** Ja założyłem rodzinę, więc nie mogę sobie pozwalać na pracowanie po nocach. Próbuję podzielić czas między pracę i dom, przy czym nigdy nie jest tak, że w domu o firmie już nie myślę. Przed założeniem firmy rozpatrywałem co będzie dla mnie lepsze. Czy lepiej działać od razu na własny rachunek, czy pracować u kogoś zdobywając doświadczenie, które później może bardziej przeszkadzać niż pomagać. Dzisiaj z perspektywy czasu, wiem że na pewno postąpiłbym drugi raz tak samo!

*Czy wasze firmy już na tyle okrzepły, że macie już dochód i nie musicie się martwić o pieniądze?*

**A. Grabowska:** Pieniądze zawsze są największym problemem. Zorganizowanie biura, stanowisk pracy sporo kosztuje. Jak zaczynałam swoją karierę, nie było jeszcze żadnych dotacji, żadnych ulg, jeśli chodzi o ZUS, a koszty były wysokie. Nie miałam możliwości skorzystania z żadnego programu pomocowego dla młodych przedsiębiorców. Ciągle do firmy dokładam, bo jeśli są pieniądze to mówię sobie: „Zaraz, zaraz. Nie mam jeszcze tego, a tamto muszę dokupić.” i znów wpadam w debet, ale każda rzecz zakupiona do pracowni bardzo mnie cieszy. Myślę, że wszyscy młodzi na dorobku tak mają. Nie wierzę, by ktoś tutaj miał na koncie 20 tysięcy i planował wakacje na wyspach Bora-Bora.

**Bartłomiej Nawrocki, prowadzi pracownię**

**z Marcinem Jojko:** My, z naszym bardzo pragmatycznym podejściem do projektowania, które trudno wprowadzić na nasz rodzimy grunt, co miesiąc dokładamy do firmy tysiąc złotych. Prawda jest taka, że z dobrej architektury nie da się żyć w Polsce. Na początku trzeba sporo zainwestować, by dopiero później zarabiać.

**A. Grabowska:** Społeczeństwo nie może się dowiedzieć, że jesteśmy biedni. Mają nas traktować poważnie, żeby mogli nam poważnie płacić. Jeśli pokażemy, że nie mamy nic, to nie będziemy szanowani. Szkoda że klienci nie rozumieją i nie wiedzą, że za projekt musimy wziąć tyle pieniędzy, żeby wyżyć, tym bardziej, że nie robimy projektów taśmowo, każdy projekt staramy się dopracować, wkładamy w niego serce.

**M. Górczyński:** Inwestor często nie ma pojęcia, ile naprawdę kosztuje projekt. Wydaje mi się, że największy problem tkwi w świadomości społecznej, co do wartości usług projektowych w architekturze.

*Dla wielu z Was droga rozwoju była inna niż Oli, najpierw zdobywaliście doświadczenia za granicą, dopiero niedawno otworzyliście własną pracownię.*

**B. Nawrocki:** Firmę założyliśmy już dawno temu, z przymusu. Była to jedyna szansa na legalną pracę za granicą. W Francji odmawiano mi, bo byłem z Polski. A w Holandii w owym czasie procedury zatrudniania obcokrajowców, były tak skomplikowane, że żadna firma się tego nie podjęła.

**M. Jojko:** Zaczęliśmy pracować za granicą krótko po tym jak Polska weszła do UE, a rynek pracy dla Polaków był jeszcze zamknięty. Jedynym sposobem by legalnie pracować w biurach projektowych, było założenie własnej działalności gospodarczej.

**Bartosz Haduch, prowadzi grupę projektową NArchitekTURA:** Jeszcze

na studiach wygrałem międzynarodowy konkurs na Ambasadę Europy, co zaowocowało zaproszeniami do zagranicznych pracowni. Możliwość pracy za granicą, w dobrych biurach, przy projektach, które wówczas w Polsce uchodziły za tematy spod znaku science fiction, otworzyła mi horyzonty i utwierdziła w przekonaniu, że w architekturze nie ma rzeczy niemożliwych.

*Marcinie i Bartku, macie rozpoczętą budowę za granicą – realizujecie pod Paryżem rozbudowę domu jednorodzinnego. Zlecenie wygraliście w konkursie zorganizowanym przez inwestora.*

**B. Nawrocki:** Tak. Projekt rodził się w bólach, ale jest już prawie skończony. W architekturze dużo zależy od świadomości i mentalności inwestora. W Polsce jest ona niska, liczyliśmy że we



CECHOWNIA

Francji jest lepiej. Wydawało się nam, że człowiek który organizował konkurs na własny dom, to osoba szukająca nowatorskich rozwiązań. Niestety nie do końca, bo jeżeli ma wybór zapłacić za lepszy detal albo kupić dwa razy droższą umywalkę, to wybiera umywalkę. Dodatkowo we Francji panuje straszna biurokracja, za wszystkim stoją prawnicy i firmy ubezpieczeniowe. Przykładowo, wykonawca przyszedł na budowę i wyrwał kable z budynku (które położono dzień wcześniej), bo ubezpieczyciel jego firmy nie weźmie odpowiedzialności za instalacje poprzedniego wykonawcy.

**M. Jojko:** Otrzymanie pozwolenia na budowę we Francji wiązało się z mnóstwem prawnych komplikacji. Na szczęście Bartek ma znajomego, który autoryzował nam projekt, co umożliwiło nam dostanie pozwolenia na budowę.

**B. Nawrocki:** Niestety przepisy prawne są takie, że absolwent francuskiego wydziału architektury może, od razu po studiach, się zapisać do Izby Architektów, także



**Aleksandra Grabowska**  
[www.cechownia.pl](http://www.cechownia.pl)